

665 Mała historia wielkiej konspiracji

Wnikliwa refleksja nad istotą aktualnej kondycji Starego Teatru kończy się wnioskiem szalenie budującym. Otóż - wymagania wobec parających się konspiracją wzrastają, w związku z czym stopień profesjonalizmu cichego fachu robienia przeciwnika w trąbę - wzrasta również. Nie oszukujemy się - dawniej było łatwiej.

Konradowi Wallenrodowi szło jak po masło. Posiadał zbroję. Działal wśród Krzyżaków, czyli mimo wszystko pomiędzy ludźmi. W chwilach dojmującego stężenia patriotycznego bólu mógł sobie porozmawiać z flaszką. Nade wszystko zaś, za sprawą nieśmiertelnych pieśni starego wajdeloty Halbana, Wallenrod był gwiazdą Litwy.

Gdy pierwszy wielki polski konspirator ginie, diagnoza Halbana jest jednoznaczna: *Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości!* I rzeczywiście. W latach pięćdziesiątych na arenę dziejów wkracza oto drugi wielki polski konspirator. Lucjan mu wieje. Początek „Ostatniego husarza” Sławomira Mrożka nie pozostawia najmniejszych nawet złudzeń. *Lucusia spowiadała mgłą tajemnicy i ważności. Różni ludzie, znajomi, wiedzieli o tym mniej lub więcej, ale w s z y s t k o wiedzieli tylko niektórzy. W s z y s t k o wiedziała tylko żona Lucusia, mama Lucusia i babka Lucusia.* Słowem - wszystkiego nie wiedział nawet stary wajdelota. Milczał więc. Lucjan działał anonimowo. Anonimowo i na trzeźwo. Nie mógł pić, albowiem miał na utrzymaniu liczną rodzinę. Na domiar nieszczęścia - w kompletnej pustce i ciszy działał, zstąpił bowiem w kwaśne odchłanianie kabin publicznych szaleatów. Nie było tam Krzyżaków. Zbroje wyszły z mody, Lucjan zmuszony był zatem konspirować z gołą głową. Pozostał mu tylko wierny ołówek. To nim właśnie kreślił na ścianach heroiczne litery swego fundamentalnego: *Precz!*

A dziś? Pierwsze takty wiersza Wisławy Szymborskiej „Dworzec” brzmią tak oto: *Nie przyjadź mój do miasta N./ od był się punktualnie// Zostałeś uprzedzony/ niewystanym listem// Zdążyłeś nie przyjść/ w przewidzianej porze.* Na wyraźny trop naprowadzają ostatnie dwa wersy. Tak jest - dziś już wiadomo, że miasto N., to w istocie miasto K., zaś podmiotem lirycznym „Dworca” okazuje się Krystyna Meissner - nowy dyrektor Starego Teatru. Tylko bowiem Krystyna Meissner z taką precyzją zdąża od roku nie przychodzić nigdzie. Zwłaszcza że pora jest permanentnie nieprzewidziana.

Ścisłe mówiąc - raz pora okazała się przewidziana. Dyrektor przyszedł. A było to, chwalić Boga, w styczniu, dziewięć miesięcy temu, na konferencji prasowej zwołanej w związku z „Burzą” Rudolfa Zioly. Nawiasem - o przyszłości Starego i tak nikt niczego się nie dowiedział. Dyrektor powiedziała, że dziś niczego nie powie, ale za to powie jutro. I jutro trwa sobie spokojnie do dziś. Znaki zapytania pęcznią. Rośnie niepewność. Tajemnica - kwitnie. I nikt nie zadał sobie trudu zbadania prawdziwej natury tej niebywałej niedocieczności.

Po co Krystyna Meissner, z wirtuozerią starego lisa omija wszystkie strażę? Po cóż, niczym olśniewający prestidigitator, uchodzi cało z najbardziej wymyślnych zasadzek? Na cholereę zaciera ślady, wyprowadza w pole pościgi i ryje wciąż nowe, nie wiedzieć dokąd wiodące leje? Czemuż z takim uporem para się niebytem oraz niemotą? Otóż - dla dobra kultury narodowej. Prawdziwą stawką tej mistrzowskiej partii jest coś grubo poważniejszego niż Stary Teatr. Jest nią mianowicie prężny rozwój polskiego konspiratorstwa, które od czasów Lucusia z wolna stacza się w marazm.

My, recenzenci teatralni z miasta K. - uderzmy się

w piersi! Wyznajmy szczerze, iż nie przejrzelśmy misternej i jakże odpowiedzialnej mgły tajemnicy i ważności, w którą spowiła się Krystyna Meissner. I dlatego właśnie, z pobudek kompromitująco zwierzęcych, nieludzko zdenerwowani upartym, dwunastomiesięcznym niezwoływaniem przez Krystynę Meissner konferencji prasowych, sami chuligańsko konferencję zwołaliśmy. Na domiar kompromitacji myśleliśmy - kompletni idioci - że Pani Dyrektor przyjdzie, że wytrawny konspirator pojawi się na spotkaniu, o którym wiedzą wszyscy. Nasza ty naiwności! Konspirator dzielący się z prasą swymi planami - toż to lita niedorzeczność. Przecież właśnie dlatego, by nie być zmuszoną nie przychodzić na spotkania umówione, Krystyna Meissner na spotkania się nie umawiała w ogóle. Pojawiała się za to na konferencjach, o których nikt nie wiedział. Inaczej bowiem niż w przypadku Lucusia, o bólu Krystyny Meissner wszystkiego nie wiedzą nawet niektórzy. Stary wajdelota Halban milczy jak grób.

Nasza zatem wina. Przepraszamy i przyrzekamy poprawę. Przyrzekamy, albowiem dziś już wiemy, że w trawie piszczy dyskrekcja, a trawa na wysokościach jest. Bo jeśli Wallenrod działał na ziemi, Lucus zaś pod ziemią, to Krystyna Meissner konspirować wyraźnie nad ziemią. Współczesna konspiracja rozgrywa się bowiem na wyżynach sztuki teatru. Wiemy już zatem wszystko. Już nie damy się zmylić. Gdy na jutrzejszej konferencji Krystyna Meissner się pojawi - my zrozumiemy, że nie jest to Krystyna Meissner, jeno konspiracja. Staniemy za nią murem niedocieczności. Tak będzie, gdyż wróg czyha. Prawdziwy zuch zaś winien jest ojczyźnie czujność. Jakby się kto pytał, moja wojenna ksywa brzmi - „Bóbr”. Hasło - kuku. Odzew - ryku.

PAWEŁ „BÓBR” GŁOWACKI